

IUSTITIA

TEMAT NUMERU

Chodzi o to, żeby nikt w naszym kraju nigdy już o sobie nie pomyślał: „ja zwykły, szary człowiek”

wywiad z Sędzią Sądu Okręgowego w Warszawie
Igorem Tuleya

Pytania opracował Tomasz Zawislak*.
Wywiad został przeprowadzony 4.6.2020 r.
za pośrednictwem komunikatora internetowego
Skype.

Tomasz Zawislak: Często można usłyszeć, że z zawodem sędziego wiąże się wykonywanie misji, jak to rozumiesz? Czy to oznacza, że oprócz bycia ustami ustawy sędzia ma jeszcze jakąś rolę do spełnienia?

Igor Tuleya: Powiem szczerze, że tak się średnio przygotowałem, ale możemy improwizować...

T.Z.: Tak będziemy robić...

I.T.: Więc powiem szczerze, że to określenie, że sędzia ma być ustami ustawy, nie do końca mi odpowiada. Kojarzy mi się z takim formalizmem i pasywizmem sędziowskim, a wydaje mi się, że nie taka nasza rola, zwłaszcza w dzisiejszych czasach. Naszą rolą jest orzekanie i rozstrzyganie sporów nie tylko w oparciu o suchą literę prawa, ale przede wszystkim zgodnie z duchem tego prawa. Rozstrzygając spory, musimy mieć w głowie przede wszystkim te cele, którym prawo służy. Musimy uwzględniać ogólne zasady prawa, czyli zasady sprawiedliwości, równości, proporcjonalności. Krótko mówiąc, zawsze jak patrzymy na przepis – zwłaszcza dzisiaj – powinniśmy pamiętać o tych kardynalnych zasadach zapisanych w Konstytucji RP, to gdzieś mieć w głowie, zwłaszcza że to nasze prawo jest bardzo, bardzo dynamiczne, ustawy zmieniają się z dnia na dzień, jeśli nie z godziny na godzinę.

T.Z.: Pojawiają się obawy, że nadmierny aktywizm sędziowski pojmowany w taki sposób – powiedzmy anglosaski – może prowadzić do dowolności. Jesteśmy wychowani



Fot. Igor Tuleya. Materiały prasowe „Iustitia”.

w kulturze prawa stanowionego, więc wielu sędziów, ale także teoretyków prawa uważa, że to nas może doprowadzić do samowoli. Czy nie masz takich obaw, związanych też z jakością naszych kadr? Czy my już dojrzelismy jako środowisko do tak wielkiej władzy w rękach sędziów, która prowadzi *de facto* do działalności prawotwórczej?

I.T.: Wydawało mi się do 2015 r., że jesteśmy dojrzałymi sędziami, dojrzałymi w ogóle prawnikami i pewne zasady, których nas nauczono na uniwersytetach, są zasadami dla nas wspólnymi, zasadami, których w żaden sposób nie da się podważyć i jakby ten kręgosłup, ten szkielet prawa jest po prostu nie do ruszenia. Natomiast to co się dzieje w ostatnich latach, niektóre poglądy prawników, tutaj mam na myśli prawników ministerialnych czy prawników rządowych, którzy potrafią każdy przepis obrócić o 180 stopni i zburzyć dotychczasową interpretację wydawałoby się oczywistych przepisów i zasad, rzeczywiście może wskazywać na to, że jednak jako prawnicy nie jesteśmy jeszcze dojrzałymi. Natomiast my sędziowie, zwłaszcza sędziowie sądów powszechnych, chyba dobrze przechodzimy ten czas próby.

T.Z.: Kolejna kwestia to Twoje zaangażowanie medialne. Występujesz w mediach, jesteś obecny na wielu spotkaniach także z obywatelami w ramach tzw. kafejek praw-

* Sędzia Sądu Rejonowego dla Wrocławia-Śródmieścia.

nych, udzielasz wywiadów. Jaki cel chcesz w ten sposób osiągnąć?

I.T.: Na szczęście nie tylko ja się tym zajmuję, ale i Ty, mój drogi, a także mnóstwo naszych koleżanek i kolegów sędziów, adwokatów i prokuratorów. Wracając na nasze podwórko, mam wrażenie, że jesteśmy świadkami czegoś nowego, czegoś ciekawego i czegoś bardzo dobrego, że na naszych oczach dzisiaj właśnie powstaje taki nowy model sędziego – sędziego obywatelskiego, czyli tego, który nie zamyka się wyłącznie na sali sądowej, nie ogranicza swojej aktywności do murów, do budynku sądu, ale też wychodzi do ludzi, żeby z nimi rozmawiać, żeby ich lepiej zrozumieć. Na tych kafejkach, spotkaniach obywatelskich oczywiście staram się – tak jak potrafię – tłumaczyć jakieś kwestie prawne, opowiadać jak ja jako sędzia widzę to, co się dzieje w naszym wymiarze sprawiedliwości, tłumaczyć jakieś kwestie, odpowiadać na pytania, ale to nie jest takie gadanie *ex cathedra*, tylko to jest – wydaje mi się – dialog. Uważnie wsłuchujemy się w ten głos społeczeństwa, uczymy się tego jak nas ludzie widzą, czego od nas oczekują, jak rozumieją prawo, jakich by chcieli sądów. Jeśli to jest edukacja, to ta edukacja, która działa w obie strony, że rozmawiamy na tych kafejkach jak równy z równym... To ma nie tylko walor edukacyjny, ale wydaje mi się, że to też otwiera ludziom oczy i oni dostrzegają to, że nie jesteśmy – jak to nam się zarzuca – nadzwyczajną kastą, tylko jesteśmy tacy jak oni.

T.Z.: Czy nie obawiasz się, że skracając dystans – co mogłem zaobserwować, uczestnicząc dwukrotnie w spotkaniach z Tobą we Wrocławiu – trochę się odsłaniamy i narażamy na bardzo trudne, niewygodne pytania, a czasami wynikające też trochę z niezrozumienia... Pewne pytania wracają. Myślę że już je słyszałeś dziesiątki razy, np. pytanie o nasze zaangażowanie w działalność legislacyjną, dlaczego nie tworzymy prawa, jakie mamy projekty. Jak siedzimy twarzą w twarz z tymi ludźmi, to nie jest wcale takie łatwe.

I.T.: Jasne że to nie jest łatwe, ale to jest na pewno potrzebne, myślę że to jest naturalne i nie boję się tego skracania dystansu. Nie mam z tym żadnego problemu. Przecież tych kafejek było po prostu mnóstwo, tych ludzi, z którymi rozmawialiśmy, pewnie mogę powiedzieć, że było kilka tysięcy i nigdy nie zdarzyła mi się sytuacja na sali sądowej, żeby ktoś zachowywał się w sposób nielicujący z powagą tej sali. Tak naprawdę, to czy powinien być w ogóle jakiś dystans między nami sędziami a obywatelami? Wydaje mi się, że nie ma żadnego dystansu. Nie ma się co oszukiwać, jesteśmy tacy jak nasze społeczeństwo, jak obywatele i nie należy budować dystansu, bo to byłoby potwierdzeniem tego zarzutu, że próbujemy tworzyć jakąś nadzwyczajną kastę, co jest po prostu totalną bzdurą. Ludzie mają okazję zobaczyć nas z bliska – tutaj już będę mówił o sobie – zobaczyć, że rozmawianie z nimi nie jest rzeczą łatwą, że po tych pytaniach denerwujemy się, że je przeżywamy, mamy swoje emocje. Wydaje mi się, że

jeśli oni widzą ludzką twarz sędziego, to też tworzymy lepszy wizerunek sądów. Myślę, że poprzez taką rozmowę i poprzez bezpośredni kontakt też można budować autorytet służby sędziowskiej i autorytet sądu.

T.Z.: Czy jest jeszcze jakaś apelacja w naszym kraju, w której nie byłeś na takim spotkaniu kafejkowym?

I.T.: Powiem szczerze, że mam wrażenie, iż zjeździłem cały kraj, a w niektórych miejscach byłem kilka razy, ale wierzę w to, że jeszcze wszystko przede mną i są miasta, miasteczka i wsie, gdzie jeszcze nie byłem.

T.Z.: A jesteś już gotów na to, żeby zejść na poziom Polski powiatowej i odwiedzać, jak mówisz, wsie?

I.T.: Pewnie. Uważam że to by było najciekawsze i najbardziej wartościowe. Kiedyś powiedziałem, że przez szacunek do obywateli jestem w stanie pojechać wszędzie tam gdzie zostanę zaproszony, nawet jeśli to będzie zaproszenie od jednej osoby. Wydaje mi się, że to jest budowanie autorytetu sędziego poprzez pokazywanie, że mamy szacunek do każdego człowieka i chodzi też o to, żeby nikt w naszym kraju nigdy już o sobie nie pomyślał: „ja zwykły szary człowiek”. Jeśli więc ktokolwiek chce porozmawiać o sądownictwie, o wymiarze sprawiedliwości, o prawie, ja jestem otwarty i na pewno tam pojadę.

T.Z.: Czy zaskoczyła Cię wypowiedź pani sędzi Manowskiej w jednym z pierwszych wywiadów udzielonych po powołaniu przez Prezydenta na stanowisko I Prezesa SN na temat jej wizji sędziego? Ona powiedziała coś takiego – nie cytuję dosłownie – że sędzia powinien wypowiadać się właściwie wyłącznie przez swoje orzeczenia.

I.T.: Nie zaskoczyło mnie to, ponieważ pani Manowska wpisuje się – moim zdaniem – w ten negatywny wizerunek sędziego, z którym my, współcześni sędziowie, walczymy. Bo przez takie właśnie gadanie, że sędzia wypowiada się wyłącznie przez swoje orzeczenie, obudziliśmy się w sytuacji, kiedy większość ludzi nie była w stanie 5 lat temu zrozumieć, o co nam chodzi, o co walczymy, na czym nam zależy, co takiego jest w tej Konstytucji, że podkładamy po kolei głowy pod katowski topór. Wydaje mi się, że pani Manowska jest typem prawnika po prostu dosyć archaicznym, niedostosowanym do naszych czasów, taką osobą, która właśnie zbudowała obraz sędziów w wieży z kości słoniowej, ograniczających się do uzasadnień wyroków na sali sądowej, uzasadnień często podawanych językiem niezrozumiałym dla stron. Wydaje mi się, że na szczęście od wielu lat to się zmienia. „Iustitia” walczy z czymś takim, no i zmieniamy się po prostu na lepsze, jesteśmy bliżej tych obywateli, mówimy bardziej zrozumiałym językiem, tłumaczymy ludziom o co nam chodzi. Ile jest takich procesów medialnych, kiedy możemy rzeczywiście coś powiedzieć, dać jakiś przekaz, który pójdzie nie tylko do stron procesu, ale też do obywateli? Wydaje mi się, że to co robimy, jest dobre.

T.Z.: Niestety muszę Cię zapytać, czego się pewnie spodziewałeś, o temat sędziego Igora Tuleyi – celebryty. To pewnie nie raz już wracało i nie raz już słyszałeś, że stałeś się takim właśnie sędziowskim celebrytą. Co o tym myślisz?

I.T.: Nie, absolutnie nie czuję się celebrytą i mam nadzieję, że ludzie albo że większość ludzi mnie tak nie odbiera. Z natury jestem osobą bardzo nieśmiałą i wiele w tym co robię jest tak naprawdę przypadku. To, że każde wystąpienie publiczne bardzo mnie stresuje widać do tej pory. Jest to dla mnie wyzwanie. To, że musiałem coś powiedzieć do ludzi np. pod Sądem Najwyższym, no to tak naprawdę był przypadek. Pamiętam, że moje pierwsze wystąpienie wynikało z tego, że to był okres wakacyjny i niewielu Iustitian warszawskich było na miejscu. Było to dla mnie wielkim przeżyciem i naprawdę do tej pory wiąże się to z dużym stresem. Jestem przekonany, że osoby, które stoją blisko i na mnie patrzą, widzą że się po prostu trzęsę jak galareta. Jest we mnie też dużo pokory, nieśmiałości i myślę, że nie jestem i nie nadaję się na celebrytę.

T.Z.: Ale rozpoznawalny jesteś, o czym się przekonałem osobiście na ubiegłorocznym Pol'and'Rocku, kiedy – jak sam powiedziałeś – robiłeś za misia z Krupówek i bardzo wiele osób podchodziło po to, żeby zrobić sobie z Tobą zdjęcie. Jak reagujesz na takie sytuacje?

I.T.: Początkowo nie wiedziałem jak się zachować. Była rozmowa w „Iustitii” na ten temat, no bo to mnie strasznie krępowało i krępuje, ale koleżanki z „Iustitii” powiedziały, że jeśli chcemy rzeczywiście pokazać, że nie jesteśmy nadzwyczajną kastą, że nie mamy much w nosie, że jesteśmy tacy jak inni ludzie, to tak naprawdę nie ma nic niestosownego w tym, że ktoś sobie pstryknie z nami fotkę. Więc przyjąłem z pokorą rolę misia z Krupówek i dla dobra sprawy, póki to jeszcze nie są zdjęcia rozbierane, no to się godzę na takie sesje.

T.Z.: Powiedz proszę, czym kierowałeś się, wybierając zawód sędziego? Czy spodziewałeś się, że będziesz musiał stawiać czoło takim wyzwaniom, jakie mamy obecnie?

I.T.: Czym się kierowałem? Oczywiście w czasach studenckich takim wymarzoną zawodem prawniczym prawnika-praktyka był oczywiście zawód adwokata, natomiast w miarę upływu lat uznałem, że jeśli już, to tylko zawód sędziego. Mogę z pełnym przekonaniem powiedzieć, że wybór, którego dokonałem był absolutnie świadomym wyborem i tego nie żałuję. Dlaczego on był świadomy? W pewnym momencie mojej edukacji prawniczej poza aplikacją sędziowską zrobiłem też aplikację uzupełniającą radcowską i rzeczywiście w tym momencie już mogłem wybrać – to były lata 90-te – czy chcę być radcą, wykonywać wolny zawód, czy zostać w sądzie. Miałem już za sobą doświadczenie aplikanta sądowego, widziałem jak wygląda sąd, na czym polega praca sędziego, natomiast oczywiście wolny zawód był wówczas w latach 90-tych bardzo kuszący. Tych prawników jeszcze nie

było tak wielu na rynku, no ale świadomie zdecydowałem się na to, żeby zostać w sądzie i nie żałuję. Czy myślałem, że będę musiał sprostać takim zagrożeniom, z którymi spotykamy się dzisiaj? Absolutnie nie, bo na aplikacji, jak mieliśmy godzinę czy dwie godziny zajęć z jakimiś doświadczonymi prokuratorami czy sędziami, którzy nas uprzedzali, z czym możemy się spotkać w naszej pracy zawodowej, no to w latach 90. oni nas ostrzegali oczywiście przed światem przestępczym, przed gangsterami w dresach, że mogą się zdarzać ataki na sędziów. Rzeczywistość pokazała, że musimy się zmierzyć nie z gangsterami w dresach, ale z gangsterami w garniturach, z politykami, którzy nas atakują i próbują nas zniszczyć i tak naprawdę nie ma różnicy między gangusem w dresach a gangusem w garniturze; tu mam na myśli polityków. Dzisiaj jesteśmy atakowani i niszczeni przez polityków i obawiam się, że te ataki ze strony władzy wykonawczej są znacznie groźniejsze niż akty agresji ze strony świata przestępczego. Jestem przekonany i mówię to z mojego doświadczenia 25-letniego sędziego karnisty, że w sytuacji kiedy na sali sądowej zachowujemy się fair, jeśli przestrzegamy procedury, jeśli nie zapominamy, że na tej ławie oskarżonych siedzi człowiek, jeśli do stron procesu odnosimy się z szacunkiem, no to nawet jeśli wydamy surowy wyrok, oskarżony przyjmie to ze spokojem i pokorą – tak mi się wydaje.

T.Z.: Czy od początku wiedziałeś, że to będzie prawo karne, że chcesz być karnistą? Czy zdawałeś sobie sprawę z ciężaru emocjonalnego, jaki może się wiązać z tym zawodem, właśnie jeśli chodzi o pracę w wydziale karnym? Czy masz też inne doświadczenia, czy zawsze wydział karny?

I.T.: Za moich czasów było tak, że asesorzy musieli orzekać w dwóch wydziałach, więc ja orzekałem i w karnym, i w rodzinnym przez jakiś czas. Generalnie to były takie czasy, że największe braki były w pionie karnym, więc całe roczniki były kierowane do wydziałów karnych. Najbardziej elitarne oczywiście to były wydziały cywilne i do tej pory przecież wszyscy uważają, że prawdziwe prawo to jest właśnie prawo cywilne, a wydziały karne to są jakieś kryminały i tak naprawdę z punktu widzenia prawnika banalne historie. No ale powiem szczerze, że prawo karne wydawało mi się najciekawsze, najbardziej mi się podobało, na tych praktykach aplikanckich te wydziały karne mnie najbardziej wciągnęły.

T.Z.: Chciałam jeszcze dopytać, czy na studiach też to już tak wyglądało, czy byłeś ukierunkowany. Czy pracę magisterską też pisałeś z prawa karnego, czy nie?

I.T.: Pracę magisterską pisałem z historii prawa i nie miało to nic wspólnego z prawem karnym, bardziej było to osadzone w historii, a dokładnie w okresie II wojny światowej. Nie, na studiach nie byłem przekonany, jakim prawem będę się zajmował. Wydaje mi się, że to nastąpiło dopiero na aplikacji.

T.Z.: Dochodzimy do wydarzeń, które są tuż przed nami. Czy Twoje doświadczenie związane z pracą karnistą i z tymi najtrudniejszymi sprawami, które prowadziłeś, przygotowało Cię na to, co w tej chwili Cię dotyka i za kilka dni ma się wydarzyć w Sądzie Najwyższym w Izbie Dyscyplinarnej? Jak jest Twoje samopoczucie? Jak czujesz się w tej sytuacji?

I.T.: Wydaje mi się, że orzekanie w sprawach karnych i praca sędziego nie przygotowała mnie do tego, co się wydarzy w najbliższych dniach, bo to ma niewiele wspólnego. Natomiast to, co się dzieje od pięciu lat i to co my robimy od pięciu lat, powoduje, że analizowaliśmy różne scenariusze, również te czarne i wydaje mi się, że przynajmniej w jakimś stopniu mogliśmy się przygotować i na takie zdarzenia, w których będę musiał wziąć udział we wtorek 9 czerwca. Trochę oswoilem się i z taką chronologią zdarzeń. Wydaje mi się, że kiedy zdecydowaliśmy się bronić praworządności, no to liczyliśmy się z rozmaitymi szykanami i również z tym, że będziemy musieli stanąć przed taką próbą, jaka mnie czeka.

T.Z.: Czy jest coś, co chciałbyś powiedzieć osobom z Izby Dyscyplinarnej, które będą 9 czerwca rozpoznawały wniosek dotyczący Ciebie, gdybyś – załóżmy – stanął przed tymi osobami? Rozumiem, że podjąłeś już decyzję... Jaka jest Twoja decyzja?

I.T.: Decyzja jest taka, że nie uczestniczę w tym posiedzeniu z wiadomych powodów. Mogę tylko jeszcze raz powtórzyć, że tzw. Izba Dyscyplinarna nie jest niezależnym sądem, a osoby, które tam zasiadają nie są niezawisłymi sędziami. A poza tym gdybym się tam stawiał, sam naruszyłbym prawo, mam tu na myśli postanowienie TSUE z 8 kwietnia, które było skierowane do polskich sądów, polskich sędziów i organów państwowych. Więc gdybym uczestniczył w takiej farsie, tym samym nie przestrzegałbym porządku prawnego. Natomiast gdybym się tam pojawił, to myślę że nie miałbym wiele nowego do powiedzenia. Mógłbym powtórzyć tylko to, co mówię od 5 lat, łącznie z wywodem na temat sędziowskiej prostytucji. Myślę, że chętnie spojrzałbym tym osobom w oczy i próbowałbym może zrozumieć dlaczego to robią. Może się mylę, wspominając o tej sędziowskiej prostytucji... Może gdybym zobaczył ich z bliska, może gdybym spojrzał w oczy, może by mi łatwiej było zrozumieć ich wybory i decyzje. Natomiast nie będę miał takiej możliwości i nie tęsknię za taką okazją.

T.Z.: Czy w ogóle chciałbyś zrozumieć, co kieruje tymi osobami, co kieruje ich wyborami, że zdecydowali się na udział w tej procedurze? Zgodzili się na funkcjonowanie w strukturze, która została zakwestionowana już jednoznacznie i trwają w tym. Czy jesteś tego ciekawy, czy w zasadzie Cię to nie interesuje?

I.T.: Obawiam się, że nie zaskoczyłoby mnie to, bo jestem przekonany, że po prostu – krótko mówiąc – robią to dla

pieniędzy, dla stołków, tak więc ich wybory da się bardzo prosto wytłumaczyć.

T.Z.: A może wierzą w to, co robią? Może działają z takim samym głębokim przekonaniem, z jakim my działamy i walczą o coś, w co wierzą? Nie myślisz, że to tłumaczy w jakiś sposób tę determinację?

I.T.: Nie wydaje mi się, żeby to tłumaczyło ich determinację, natomiast chciałbym, żeby tak było, żeby rzeczywiście to byli ideowcy. Myślę, że wtedy byłoby nam wszystkim łatwiej i gdyby oni rzeczywiście byli ideowi, to pewnie świat byłby ładniejszy; okazałoby się, że jednak to zło nie jest tak banalne jak uważamy.

T.Z.: Czy widzisz szansę na zjednoczenie środowiska sędziowskiego? Co jakiś czas wraca hasło, że jesteście jako środowisko podzieleni, oczywiście bardzo często jako winowajcę wskazuje się Stowarzyszenie „Iustitia” i osoby, które w tej chwili walczą o fundamenty państwa prawa w naszym kraju. Nawet w wystąpieniach kandydatów na I Prezesa SN, zwłaszcza tych osób, które przeszły procedurę przed neoKRS, pojawiał się ten wątek zjednoczenia sędziów. Co to znaczy „zjednoczenie środowiska sędziowskiego” i czy jest w ogóle potrzebne?

I.T.: Zjednoczenie środowiska sędziowskiego – wydaje mi się – to jest coś takiego, że wszyscy wyznajemy pewne zasady i postępujemy według pewnych wspólnych reguł i w moim przekonaniu możemy mówić o czymś takim jak wspólnota sędziowska. Możemy nawet powiedzieć, że nasze środowisko jest zjednoczone, bo tak naprawdę ile jest osób w naszej służbie, które nie myślą podobnie jak my? To są te osoby, które tak naprawdę zostały skorumpowane przez polityków; to są ci, którzy zasiadają w neoKRS-ie, to są funkcyjni, to są ci, którzy startowali do SN – ich jest zdecydowana mniejszość. To, że środowisko jest podzielone, to jest moim zdaniem argument, czy zarzut, a może teza polityków partii rządzącej. Jak była afera hejterska w Ministerstwie Sprawiedliwości, to też politycy partii rządzącej mówili, że są to rozgrywki wśród sędziów. Ale mój Boże, przecież w Ujazdowskich nie siedzą sędziowie. To są urzędnicy. Oni kiedyś może byli sędziami, ale zostali kupieni tymi urzędniczymi posadami. Ci którzy nas atakowali, kiedyś byli sędziami, ale to był wiceminister, to byli urzędnicy związani z obozem władzy, więc trudno mówić o tym, że środowisko sędziowskie jest podzielone. Wydaje mi się, że myślimy wszyscy podobnie i wyznajemy te same wartości. Ci którzy nas atakują, ci którzy zarzucają nam upolitycznienie, postępowanie niezgodnie z etyką, to są tak naprawdę prezesi, osoby które są jakimiś komisarzami wyborczymi, osoby które wykładają w KSSiP, osoby z Ministerstwa i nie wiadomo kto jeszcze.

T.Z.: Jakie znaczenie mają dla Ciebie wyrazy solidarności z Tobą i z innymi sędziami, których dotyczą represje, szczególnie w formie postępowań dyscyplinarnych, które

płyną od innych sędziów z Polski i z zagranicy, czy też od obywateli?

I.T.: No to ma olbrzymie znaczenie, bo pokazuje, że w tej walce nie jesteśmy osamotnieni, że to co robimy, jest dla ludzi zrozumiałe i oczywiście nie odbieram tego, że to są gesty poparcia dla mnie – Igora, ale to jest wsparcie dla całego środowiska sędziowskiego. Uważam, że to jest bardzo ważne i to daje nam siłę i pokazuje, że walczymy nie dla siebie, ale walczymy dla wszystkich, dla obywateli.

T.Z.: Czy w ostatnich latach Twoje podejście do naszej europejskości się zmieniło? Czy ta sytuacja paradoksalnie nie zmieniła Twojego pojmowania tego, co to znaczy być w Polsce sędzią europejskim?

I.T.: Jasne. Wydaje mi się, że od 2015 r. czujemy się bardziej sędziami europejskimi, czujemy się bardziej Europejczykami i w sytuacji, kiedy często pewne wartości, zasady konstytucyjne są deptane u nas, szukamy porządku, wsparcia i ładu w orzecznictwie sądów europejskich. Wydaje mi się, że częściej sięgamy do orzecznictwa czy to TSUE, czy Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, no jesteśmy chyba bardziej otwarci na Europę.

T.Z.: Ostatnia sprawa. Myślę, że dość trudne pytanie, pytanie o przyszłość. Czy zastanawiasz się, czy masz jakiś pogląd na temat tego, jak będą wyglądać sądy przez najbliższe lata? Chodzi o sądy powszechne, szeroko rozumiane sądownictwo w Polsce.

I.T.: Jak będą wyglądały sądy? Oczywiście ten wariant pesymistyczny jest taki, że ta niezależność sądów i niezawisłość sędziów zostanie zniszczona, że ci aktywiści sędziowscy będą po kolei eliminowani w jakiś sposób, że w końcu cała „Iustitia” zasiądzie na jednej długiej ławie oskarżonych. Gdyby tak się stało, to ten kręgosłup sędziowski zostałby przetrącony na wiele, wiele lat. Myślę, że wówczas wymiar

sprawiedliwości byłby odbudowywany kilkadziesiąt lat, bo spójrzmy na sędziów, którzy zaczęli przed 89. rokiem. Ja mam wrażenie, znam kilka takich osób, na szczęście nie wszyscy oni są tacy sami, ale niektórzy z nich sprawiają wrażenie takich osób z przetrąconymi kręgosłupami: nie angażują się w obronę sądów, chowają się, nie wychylają, starają się przystosować. Gdyby się politykom udało zniszczyć niezawisłość sędziowską, to ona będzie odbudowywana wiele, wiele lat. Jestem jednak przekonany, że to się nie uda i tego czarnego scenariusza nie da się zrealizować. Wierzę w to, że sądy się reformują i będziemy reformowali sądy. Nie mówię o tym, co robi aktualna władza, czyli o deformie. Nasze środowisko zawsze postulowało zmiany. Jestem przekonany, że nie będzie powrotu do tego, co było kiedyś, że sądy będą coraz lepsze, coraz nowocześniejsze. Moją ambicją jest to, żeby udział obywateli, udział czynnika społecznego w sprawowaniu wymiaru sprawiedliwości był coraz większy. Trzeba zacząć od tego, co zniszczyło Prawo i Sprawiedliwość w latach 2005–2007. Chodzi o wyrzucenie ławników – obywateli z sądów rejonowych, czyli z tych sądów, gdzie tak naprawdę ten czynnik społeczny jest najbardziej potrzebny, bo ci obywatele mają swoim doświadczeniem życiowym służyć tym najmłodszym stażem i wiekiem sędziom. Wydaje mi się, że to jest potrzebne. Jestem przekonany, że wymiar sprawiedliwości bardziej otworzy się na obywateli, bardziej włączy ich do tego, żeby również sprawowali sądownictwo w Polsce. Generalnie, jakbym miał jednym zdaniem powiedzieć, jak będą wyglądały sądy w przyszłości, to mogę dosyć enigmatycznie odpowiedzieć: Jeszcze będzie przepięknie. Obiecuję.

T.Z.: Dziękuję Ci serdecznie, to bardzo piękne zakończenie tej rozmowy. Życzę Ci powodzenia w najbliższym czasie. Jesteśmy z Tobą także tutaj, we Wrocławiu.

I.T.: Dzięki.

REKLAMA



Edycja sądowa

www.ksiegarnia.beck.pl

- Zadzwoń: 81 46 13 300
- E-mail: kontakt@beck.pl

